

**Michał Ogórek**

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



# Czy komputer musi zgadzać się na wszystko?



**W dawnych czasach, kiedy – jeszcze bardziej niż dziś – Rosjanom przypisywało się najgłupsze zachowania i zamiary, popularny był dowcip o naukowcu, badającym muchę. Ruski uczyony wyrwał musze kolejne nogi, a po jego komendzie: „mucha idi!” owad się coraz słabiej ruszał, aż po wyrwaniu szóstej – przestał. Naukowiec wyciągnął więc wniosek, że po wyrwaniu szóstej nogi mucha straciła słuch.**

Nie jest wykluczone, że obecna nauka, która specjalizuje się w badaniu nie takich rzeczy, dojdzie jeszcze do tego, że noga spełnia w odbieraniu bodźców dźwiękowych przez muchę jakąś istotną rolę i będzie to pośmiertne zwycięstwo nauki radzieckiej. Bardzo cenione stały się zresztą takie prowokacje intelektualne, jak badanie hipotez z pozoru zupełnie absurdalnych; być może dlatego, że naukowców jest tak dużo, że wszystkie normalne tematy są już zajęte.

## Tajemnice szczęścia

Skoro już wypłynęliśmy dziś w felietonie na szerokie światowe wody (a nie jesteśmy sami, bo dowiedziałem się ostatnio, że problemy mazurskich jezior rozpatruje w Brukseli komisarz m.in. ds. oceanów), zapoznajmy się z osiągnięciami światowej nauki, relacjonowanymi w „Newsweeku”. Tygodnik pisze, że w Hongkongu opublikowano pracę o tym, jak „życzliwość i bycie miłym dla innych wpływają na szczęście ludzi”.

Przeprowadzono duże badania (ponad 200 tys. ludzi), które wykazały, że „osoby miłe dla innych są bardziej szczęśliwe”. Niestety, nie dobadano się jeszcze dlaczego. „Czy ludziom szczęśliwym łatwiej jest być miłymi dla innych, czy to właśnie codzienne akty życzliwości przynoszą to szczęście? Badania nie dają jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie”.

Okazuje się ponadto – co można było podejrzewać – że pracami tymi naukowymi kierował dr Hui. „Życzliwość, zwłaszcza u starszych osób wiązała się z lepszym stanem zdrowia – odkrył dr Hui” – relacjonuje dalej „Newsweek”. Znow naturalnie nie wiadomo, czy życzliwość wpływała na stan zdrowia czy stan zdrowia wpływał na życzliwość, a może jeszcze inaczej: wszystko występowało oddzielnie. Wśród 200 tysięcy badanych osób już ustalenie, którzy są starzy, a co dopiero którzy życzliwi i (albo) zdrowi przekracza możliwości jednego uczonego.

Nie wiadomo nawet, czy twierdzenie, że jak ktoś jest zdrowy, to się lepiej czuje, nie idzie za daleko w swej kategoryczności. Na razie można by postawić luźną hipotezę, że nauka nie wpływa na szczęście, a szczęście nie wpływa na naukę.

Nie da się ukryć, że za takim sukcesem badań ilościowych (200 tysięcy ankiet!) stoi zgubna łatwość ich gromadzenia oraz obracania nimi, umożliwiana przez oprzyrządowanie komputerowe. Gdyby dr Hui miał ręcznie przeliczać uzyskane wyniki, niewątpliwie jego życzliwość, a także stan zdrowia uległyby gwałtownemu pogorszeniu, co pewnie wpłynęłoby na ogólne hipotezy badawcze: jest to znany w naukach społecznych efekt wpływu osobistego nastawienia czy sytuacji naukowców na przedmiot i wyniki badań i ich zniekształcanie. To, że tak łatwo można sobie cokolwiek policzyć, powoduje, że dowolnie dodaje się do siebie wszystko, co się da dodać (a nawet to, czego nie można), tylko po to, aby się tym móc dzielić z pozostałym światem naukowym.

” *A robiony tak ewidentnie w konia (a w tym przypadku i w Huia) komputer nie ma tu nic do gadania i nie może nawet zaprotestować.*

Pewnym wytłumaczeniem niepełnego sukcesu badania może być i to, że były prowadzone na politechnice, i nieporozumienie może polegać na tym, że to „miłe” to były mile. Jest to kolejna nowość w nauce, że uczelnie techniczne, które miałyby coś do roboty w swojej dziedzinie, przerzucają się na pozornie łatwiejsze i luźniejsze badania społeczne, gdzie – wydaje im się – mogą sobie poszaleć. W tym zakresie w Polsce przoduje Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, która uznała, że ludzie są bardziej kolorowi i wytrzymali od metali i w dużej mierze przerzuciła się na ich badanie.

## Ewangelizacja komputera

Tak się składa, że właśnie na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie odbyła się ostatnio uroczystość poświęcenia nowego, supernowoczesnego komputera. Zgodnie z nowymi pasjami uczelni poświęcono go na razie nie na coś ani czemuś górniczo-hutniczemu, a chwilowo tylko ufundowane uczelni układy scalone pokropiono wodą święconą.

” *Jeśli jednak chciano by uzyskać efekt ewangelizacji komputera, należało go chyba było odpowiednio zaprogramować wcześniej, bo samo kropidło nie zmieni jego zmontowanego już charakteru ani wdrukowanych mu światopoglądowych zapatrywań.*

Pewnie jakąś formę pobożności można wmówić mózgowi elektronicznemu. Ale przez polewanie go wodą? Chyba tylko dlatego, że jest ona dla jego podzespołów tak śmiertelnym zagrożeniem, że może to w tym mózgu wzbudzić metafizyczny lęk, który – jak wiemy – jest podstawą wszelkich uczuć religijnych. Taki mózg nie mógłby raczej być baptystą, bo tam w celu ochrzczenia musieliby zanurzyć go całego, czego w ogóle by nie przeżył. Podobnie przechlapane miałyby u mużulmanów, gdzie często rytualne obmywanie z braku wody zastępowane bywa wcieraniem piasku, z czego komputer wyszedłby w jeszcze gorszym stanie.

Najgorzej byłoby, gdyby taki komputer oświadczył swojemu twórcy, że nie będzie się spowiadał z tego, co robi, bo jest ewangelikiem.